Jedność

9
1966

W NUMERZE M. IN.:

KU PEŁNI SZCZĘŚCIA

O SPRAWACH NAJTRUDNIEJSZYCH

STAROTESTAMENTOWY OBRAZ ŚWIATA

O WIELE RZECZY SIĘ TROSZCZYCIE

Z DZIEJÓW POLSKIEGO KOŚCIOŁA

PAMIĘCI PASTOROWEJ IRENY ZAUNAROWEJ

PRZEGLĄD PRASY

W Genewie odbyła się w lipcu światowa konferencja „Kościół a społeczeństwo", która zgromadziła najwyższej klasy uczonych, działaczy i duchownych z całego świata. Na zdjęciu uczestnicy konferencji podczas nabożeństwa w katedrze św. Piotra.

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

TEOLOG SZUKA ODPOWIEDZI

Wiele jest w życiu nieporozumień (wokół których trwają odwieczne dyskusje) na temat, co jest ważne w dziedzinie teologii. Jak przedstawia się sytuacja obecnie?

Oto, z jednej strony — mordercy i pomordowani z obozów koncentracyjnych, Hiroszima, Korea, Alger i Kongo, niedożywienie większej części ludności naszego globu, zimna wojna i ponure niebezpieczeństwo gorącej wojny, a więc już to ostateczne, bo grożące zagładą wszystkiemu co żyje na naszej planecie.

Z drugiej strony — na obszarze działania teologii — troszkę „odmitologizowania" w Marburgu; troszkę „Dogmatyki kościelnej" w Bazylei, powtórne odkrycie „historycznego" Jezusa i triumfalne nowe odkrycie jakiegoś „Boga ponad Bogiem", rozmowy o chrzcie i Wieczerzy Pańskiej, o Zakonie i Ewangelii, o KERYGMA a MYTHOS (zwiastowanie a mit), o 13 rozdziale listu do Rzymian i dziedzictwie Dietricha Bonhoeffera, dialog ekumeniczny itd. itd.

Otóż żaden z tych problemów teologicznych nie powinien zostać zbagatelizowany lub źle potraktowany. Ale właściwie jak się to ma do tego wszystkiego, co aktualnie dzieje się w świecie? Czyż teologia nie zyska sobie opinii, że jest tylko luksusowym zajęciem, ucieczką przed żywym Bogiem? Czy w tej sytuacji nie okaże się, iż na przykład tak problematyczny teolog, jak Albert Schweitzer wybrał — z punktu widzenia podmiotu teologii — tę lepszą część, a wraz z nim ci wszyscy, którzy tu i tam, bez żadnego teologicznego nastawienia, spróbowali goić rany, karmić głodnych, poić spragnionych a opuszczonym przez rodziców dzieciom ofiarowali dom?

KAROL BARTH

Stanowisko Szwajcarskiego Kościoła Ewangelicko - Reformowanego w sprawie małżeństw mieszanych i wychowania dzieci

Szwajcarski Kościół Ewangelicko-Reformowany kantonu Fryburg zajął krytyczne stanowisko w sprawie deklaracji Kościoła rzymskokatolickiego dotyczącej małżeństw mieszanych i wychowania dzieci, wypowiadając się publicznie w swoich zborach.

Synod Kościoła kantonalnego podkreśla, że udział pastora reformowanego w ceremonii udzielania ślubu mieszanego w Kościele rzymskokatolickim będzie zależny od tego, jakie stanowisko zajmie w tej kwestii Kościół rzymskokatolicki.

Jeśli ksiądz katolicki będzie brał udział w udzielaniu ślubu małżeństwu mieszanemu w Kościele reformowanym, wówczas pastor Kościoła reformowanego weźmie udział przy zawarciu małżeństwa mieszanego w Kościele rzymskokatolickim.

Program zebrania francuskiej Federacji Protestanckiej

Sekretarz generalny Francuskiej Federacji Protestanckiej — Nikolas przedstawił program zebrania generalnego tej Federacji, które odbędzie się w Calmar między 30 października a 1 listopada br. W zebraniu tym weźmie udział 270 delegatów reprezentujących 6 Kościołów. W pierwszym dniu obrad pastor Keller przedstawi sprawozdanie na temat aktualnego stanu i zadań Kościoła. W drugim dniu — pastor Bruston wygłosi referat pt. „Wiara, nadzieja i miłość — podstawą służby Bogu i światu".

A. W.

W kilku WIERSZACH

— Angielski benedyktyn, o. Crouzet w czasie kazania powiedział m. in., że Kościół rzymskokatolicki nie może już dłużej zastrzegać sobie „monopolu na prawdziwe chrześcijaństwo". Kazanie to wygłosił o. Crouzet w anglikańskiej katedrze w Salisbury. Był on pierwszym duchownym katolickim od czasów Reformacji, który otrzymał zezwolenie na wygłoszenie kazania w tej katedrze.

— Nie chcemy klasztorów, lecz chrześcijan zaangażowanych w życiu zborowym i będących jednocześnie prawdziwymi świadkami wiary" — tak brzmi fragment uchwały rady synodalnej Kościoła reformowanego w Zurychu. W dalszej treści dokumentu rada sprecyzowała dlaczego jest przeciwna zakładaniu dalszych klasztorów protestanckich w Szwajcarii.

— „Letniość chrześcijan sprawia mi więcej kłopotu, niż ateistyczny materializm" — stwierdził prof. dr Hromadka z Pragi, przewodniczący Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, w czasie dyskusji uniwersyteckiej z prof. Metzem, kierownikiem katedry teologii fundamentalnej na uniwersytecie w Münster.

— Kościoły: metodystyczny, anglikański, prezbiteriański, luterański i chrześcijan-herrnhutów we Wschodniej Afryce znajdują się na drodze do pełnej jedności. W komunikacie, opublikowanym po jednej z ostatnich konferencji, przedstawiciele tych Kościołów stwierdzają, że cel ten można osiągnąć etapami, a jednym z tch etapów na drodze do całkowitej jedności jest utworzenie unii kościelnej.

— Kardynał Cushing, abp Bostonu, w czasie dorocznej konferencji „Religious Newswriters Association" poparł gorąco ideę studiów teologicznych dziennikarzy zajmujących się zagadnieniami kościelno-teologicznymi.

— Pastor dr Ganse ze zboru reformowanego w Pasadena w Kalifornii wybrany został na stanowisko moderatora Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego w Stanach Zjednoczonych.

— Następcą dr Eugena C. Blake'a na stanowisku sekretarza generalnego Zjednoczonego Kościoła Prezbiteriańskiego w USA wybrany został nowojorski prawnik William Thompson, liczący przeszło 80 lat. W. Thompson jest pierwszym świeckim, który obejmie tak wysokie stanowisko w Kościele prezbiteriańskim w USA.

Jednota
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK X (XXIV) Nr 9

Warszawa Wrzesień 1966 r.

KS. BOGDAN TRANDA

Ku pełni szczęścia

„Nie zapomnij, synu, mych nauk, twe serce niech strzeże nakazów, bo wiele dni i lat życia i pełnię ci szczęścia przyniosą: Niech miłość i wierność cię strzeże! Przymocuj je sobie na szyi, na tablicy serca je zapisz, a znajdziesz szacunek i łaskę w oczach Boga i ludzi.
Z całego serca Bogu zaufaj, nie polegaj na swoim rozsądku, myśl o Nim na każdej drodze; a On twe ścieżki wyrówna.
Nie bądź mądrym we własnych oczach, Boga się bój, zła unikaj: to ciału zapewni pomyślność, a pokrzepienie twym kościom.
Czcij Jahwe swoim majątkiem i pierwocinami dochodu, a twoje spichrze napełnią się zbożem i kadzie tłoczni przeleją się moszczem.
Karaniem Jahwe nie gardź, mój synu, nie odrzucaj ze wstrętem, bo Jahwe strofuje tych, których kocha, jak ojciec syna miłego".

Przyp. Salom. 3 : 1—12

Stary Testament wart jest uważnej lektury, wbrew temu co wielu o tym sądzi. Niechęć do czytania tego zbioru pochodzi zapewne stąd, że posiadamy dotąd jedynie stary, siedemnastowieczny przekład Biblii Gdańskiej, której język, jakkolwiek piękny, jest w wielu miejscach trudny, zawiły a nawet niezrozumiały. Z niecierpliwością oczekujemy więc nowego przekładu Pisma Świętego, od dawna zapowiedzianego, z którego ukazały się dotychczas jedynie Psalmy w przekładzie ks. prof. Jana Szerudy oraz cztery Ewangelie. W październiku ma się ukazać w druku cały Nowy Testament, wydany przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne. Na razie pozostaje nam jedynie możliwość korzystania z przekładu starego, lub dla tych, którym udało się nabyć — Biblia w najnowszym przekładzie katolickim, dokonanym pod redakcją benedyktynów tynieckich. Jej język piękny i jasny, choć nie zawsze wierny oryginałowi, zachęca do lektury. Z tego właśnie przekładu czerpiemy cytowany fragment księgi Przypowieści, czy raczej Przysłów, Salomona.

Księga ta, pisana przez wielu autorów z różnych epok, jest przykładem wielkiego bogactwa godnych zastanowienia myśli, jakie można znaleźć w Starym Testamencie. Niemal każde zdanie pobudza do refleksji i prowadzi do wzbogacenia życia duchowego.

Cytowany fragment trzeciego rozdziału wzywa do niezapominania i strzeżenia wskazówek, sformułowanych przez doświadczonego autora. To oczywiste stwierdzenie wcale nie jest tu zbyteczne, bo wskazuje na konieczność powiązania teorii z praktyką. Nie wystarczy sama świadomość właściwego postępowania, którą posiada większość ludzi, częściowo jako wrodzoną zdolność rozróżniania pomiędzy dobrem a złem, częściowo nabytą przez wychowanie, albo przemyślenie różnych problemów. Prawdziwy problem stanowi umiejętność praktycznego zastosowania się do tego, co wiemy. Dlatego „Przymocuj je sobie na szyi, na tablicy serca je zapisz", aby w każdej chwili mieć przed sobą wskazówki właściwego postępowania i stosować się do nich z całą uwagą.

Ma to przynieść pełnię szczęścia. Któż szczęścia nie pragnie? Tymczasem pogoń za nim jest nadzwyczaj zawodna. W chwili osiąg-

„Nie zapomnij, synu, mych nauk (...) a znajdziesz szacunek i łaskę w oczach Boga i ludzi".

nięcia sukcesu okazuje się, że cel wygląda zupełnie inaczej z bliska, niż wówczas, gdy był odległy i tak bardzo pożądany. Szczęście rozpływa się między palcami, jak wyłowiona z wody meduza, nierzadko na dnie serca pozostaje osad goryczy. Dlaczego się tak dzieje? Chyba dlatego, że pogoń za szczęściem jest funkcją egoizmu. Odbywa się zwykle czyimś kosztem, często za cenę własnego zdrowia i wbrew rozsądkowi. Doświadczenie poucza, że szczęście samo w sobie jest celem nieosiągalnym. Nasz tekst jednak wyraźnie daje obietnicę pełni szczęścia. Jak w wielu innych przypadkach, Słowo biblijne nawiązuje do naturalnych cech właściwych człowiekowi i zwraca ich rozwój we właściwym kierunku. Nie neguje naturalnego w człowieku dążenia do szczęścia, ale wskazuje drogę, na jakiej pełnia szczęścia staje się wartością realną i że istnieje ścisła zależność pomiędzy poczuciem a warunkami, w jakich ono powstaje.

W naszym tekście znajdujemy kilka wskazówek dotyczących zasad jakimi powinien kierować się człowiek wiary. Pierwsza z nich to pełne zaufanie do Boga. „Z całego serca Bogu zaufaj (...), myśl o Nim na każdej drodze". Przyszłość jest przed nami zakryta, ale staramy się ją przeniknąć i dowiedzieć się przynajmniej w głównych zarysach, co nas czeka. Planujemy nasze życie, wybierając sobie zawód, kierunek studiów, towarzysza życia. Coraz bardziej musimy podporządkować się planowi i przewidywać nawet drobne szczegóły. Czynimy to z wrodzonym zaufaniem, które opiera się na doświadczeniu własnym, lub przekazanym nam przez innych.

Wpływają na nie warunki życia, stabilizacja gospodarcza kraju, sytuacja polityczna w świecie i cały szereg często ledwo dostrzegalnych czynników z przeżyć osobistych, rozmów i przemyśleń. W zależności od tego wszystkiego odnosimy się do życia z większym, lub mniejszym zaufaniem. Im większe jest nasze zaufanie, tym spokojniejsi jesteśmy i tym pogodniejsze mamy usposobienie. Doświadczenie wszakże uczy, jak bardzo zawodne bywają rachuby oparte nierzadko na pewnych, zdawałoby się, przesłankach. Dlatego czytamy: „nie polegaj na swoim rozsądku". Zaufanie człowieka wiary kieruje się przede wszystkim ku Bogu, ponieważ zdaje on sobie sprawę, że wszystko zależy ostatecznie od Jego woli i Jego planów. Człowiek wiary w swoich osobistych planach pozostawia zawsze miejsce na poprawkę dla planu Bożego. „On twe ścieżki wyrówna". Spokój i pogoda ducha zależą od stopnia zaufania, jaki mamy do Boga. Ponownie możemy tu stwierdzić, jak Słowo Boga nawiązuje do naturalnej ludzkiej potrzeby zaufania, i zwraca ją we właściwym kierunku. Przy okazji warto powiedzieć, że słowa „nie polegaj na swoim rozsądku" nie zaprzeczają wartości rozumu w poznawaniu świata. Znaczą one tylko to, co znaczyć mogą w swoim kontekście, mianowicie, że zaufanie do własnego zdrowego rozsądku nie może wyłączać zaufania do Boga.

Następny fragment tę myśl rozwija, stwierdzając: „nie bądź mądrym we własnych oczach". W obliczu ogromu wiedzy w każdej dziedzinie życia — będąc, jak nigdy dotąd, świadomi, jak małą cząstkę wiedzy o świecie umysł pojedyńczego człowieka jest zdolny zawrzeć — powinniśmy umieć zdobyć się na tyle krytycyzmu, aby nie mieć o sobie zbyt wysokiego mniemania. Zabawny jest język dziennikarski, który poprzez prasę, radio i telewizję coraz bardziej przenika do naszej świadomości. Kiedy dzieje się na świecie coś wielkiego, zwykle dziennikarze używają zaimka „my". A więc „my" zwyciężamy w meczu lekkoatletycznym, „my" walczymy o pierwsze miejsce w Wyścigu Pokoju, „my" budujemy wspaniałe maszyny, „my" wreszcie zdobywamy kosmos i tak dalej, i tak dalej. Za tym „my" kryją się indywidualni ludzie, którzy w sobie właściwych dziedzinach potrafili wzbić się ponad przeciętny poziom, podczas, gdy większość tych „my" nigdy nie uczestniczyła w zawodach lekkoatletycznych, nie potrafi jeździć na rowerze, nie ma pojęcia o budowie i działaniu maszyn elektronowych, nie widziała nigdy rakiety kosmicznej, ani nie orientuje się w skomplikowanych trudnościach, jakie należy przezwyciężyć, by wydostać się ze strefy przyciągania ziemskiego. To jest jeden drobny przykład, jak w sposób zupełnie nieusprawiedliwiony, stajemy się „mądrymi we własnych oczach".

Wbrew dość rozpowszechnionym poglądom, czytamy w naszym tekście, że troska o prawidłowy rozwój fizyczny nie powinna być obca człowiekowi wiary. Co więcej, czytamy, że bojaźń Boga i stosowanie się do jego wskazań zapewni ciału pomyślność. Nie jest to wcale takie dziwne, gdy się zważy, że prawo

Boże ma na uwadze dobro człowieka, prawidłowe stosunki między ludźmi, że nakazuje unikać zła, konkretnie pod wieloma postaciami wskazanego, a realizować w życiu to, co jest dobre. Właśnie Księga Przysłów Salomona pełna jest tego rodzaju wskazówek i przestróg. Dla współczesnego człowieka jest rzeczą oczywistą, że prawidłowy rozwój fizyczny wymaga czystości osobistej, gimnastyki, sportu, turystyki, wypoczynku, świeżego powietrza. Człowiek wiary tego nie neguje, ale wie również, że to nie wystarcza, bo na jego rozwój nie mniejszy wpływ wywierają czynniki duchowe. Doceniając wartość zdrowia fizycznego, człowiek wiary wie, że zdrowie duchowe winno mieć prymat.

Następna wskazówka dotyczy oddawania części dóbr materialnych na cześć Pana: „Czcij Jahwe swoim majątkiem". Robimy to w przekonaniu, że wszystko, co posiadamy, jest darem od Boga i składanie daniny na rzecz Boga ma nam stale o tym fakcie przypominać. Nie jesteśmy właścicielami, lecz swego rodzaju dzierżawcami, którzy zarządzają powierzonym im majątkiem według danych wskazówek. W naszych warunkach oznacza to świadczenie na utrzymanie społeczności religijnej. Sprawa wymaga szczególnego podkreślenia i zwrócenia uwagi na to, że w tej sprawie powszechnie panują na naszym terenie złe tradycje, wyrażające się w minimalnym świadczeniu materialnym na rzecz Kościoła. Wiele różnych przyczyn na to się składa, a między innymi ta, że ewangelicyzm walczy z wyzyskiem na tle materialnym, z nadużywaniem autorytetu religijnego dla wyciąganiu korzyści materialnych przez kler. Dlatego w Kościele ewangelickim, stosownie do wskazań biblijnych, zniesiono opłaty za jakiekolwiek czynności religijne. Jeżeli wszakże tu i tam takie opłaty się pobiera, to są to naleciałości obce, lub szkodliwe pozostałości dawniejszych czasów, z którymi trzeba bezwzględnie walczyć. Prawidłowe funkcjonowanie organizmu kościelnego wymaga jednak świadczeń finansowych ze strony wiernych i dlatego, jako podstawowe formy materialnego utrzymania Kościoła, wprowadzono dobrowolne składki jako świadczenie systematyczne, i ofiary — jako świadczenie doraźne. Te źródła powinny całkowicie pokrywać koszty funkcjonowania organizacji kościelnej, pod warunkiem, że wierni mają zrozumienie ducha ofiary, który nie polega na oddawaniu tego, co zbywa, lecz na wyrzeczeniu się. Ofiara jest wtedy ofiarą, gdy wymaga pewnego wysiłku, gdy łączy się z rezygnacją z czegoś, gdy ofiarowujący odczuje pewien brak z tego powodu.

Nie bylibyśmy jednak w zgodzie z nauką Ewangelii, gdybyśmy słowa „czcij Jahwe swoim majątkiem" rozumieli jedynie w tym sensie, w jakim była mowa powyżej. Organizacja kościelna nie żyje sama dla siebie, lecz jest związkiem ludzi połączonych wzajemną miłością, poczuwających się do odpowiedzialności za siebie nawzajem, ale i rozumiejących to, że żyją pośród świata, dla którego mają być solą i światłem, nie w sensie wywyższania się nad innych, uważania się za elitę społeczeństwa, lecz za wyposażonych w szczególne właściwości, którymi mają służyć zawsze i wszędzie swemu otoczeniu, nie pytając potrzebującego skąd się wywodzi i jaką metryką się legitymuje. „Miłosierdzia chcę, a nie ofiary" — mówi Jezus. Każdemu, kto w rytuale i przepisach Zakonu widzi cel sam w sobie, trzeba te słowa stale przypominać. Faryzeuszy i uczonych w Piśmie nie trzeba bowiem szukać tylko na kartach biblijnych, ale pośród nas, gdzie kryją się oni pod różnymi maskami. Czcij Jahwe majątkiem — oznacza więc również udzielanie pomocy potrzebującym w sposób rozsądny, to znaczy z wyłączeniem tych, którzy bez skrupułów wyzyskują „dobre serca". Poucza nas o tym apostoł Paweł: „Kto nie chce pracować, niechże też nie je".

Stosującemu się do zalecenia ofiarności obiecuje Słowo: „twoje spichrze napełniają się zbożem i kadzie tłoczni przeleją się moszczem". A Nowy Testament mówi: „Chętnego dawcę miłuje Bóg".

Cytowany na wstępie fragment Księgi Przypowieści kończy się przestrogą, aby nie gardzić karaniem Jahwe i nie odrzucać Jego upomnień, ponieważ On karze tych, których miłuje. Postępuje ze swym wyznawcą tak, jak dobry ojciec, któremu zależy na dobrym wychowaniu dziecka, który rozumie, że pobłażliwość nie jest metodą wychowawczą, lecz prowadzi do spaczenia charakteru dziecka. Nie jesteśmy wprawdzie dziećmi, ale też dlatego bardzo często jesteśmy przekonani o tym, że z tytułu naszej dojrzałości wiele nam wolno. Jak powszechne są takie przekonania świadczą dążenia dzieci i młodzieży do jak najszybszego wyzwolenia się spod władzy rodzicielskiej, aby „było wolno". Sposób życia wielu ludzi dorosłych upoważnia dzieci do sądu, że być dojrzałym znaczy — wolno mi czynić co zechcę. Dzieci nie uświadamiają sobie, że dojrzałość polega na samodzielnym podejmowaniu decyzji, nieraz bardzo trudnych, i na osobistym ponoszeniu odpowiedzialności za te decyzje.

Najbardziej dojrzały człowiek nie jest jednak w stanie ustrzec się od błędnych decyzji, ani uniknąć własnych słabości. Bez stałych wskazówek, napomnień, karcenia, bez ćwiczeń duchowych każdy człowiek zsuwa się po równi pochyłej. Dlatego Bóg „strofuje tych, których kocha".

KS. DR EMIL JELINEK

O sprawach najtrudniejszych

Zagadnienie stosunku wolności człowieka do wszechmocy Bożej, o jakim niedawno pisała „Młoda Jednota", zawsze niepokoiło ludzi wierzących. Jeżeli mamy być odpowiedzialni za swoje życie i czyny, to musimy być wolni. Jeżeli jesteśmy wolni, to nic nie może być naprzód ustalone i przeznaczone. I tak wpadamy w antynomię. Nie chcielibyśmy zaprzeczyć, że człowiek jest wolny, ale z drugiej strony nie potrafimy sobie wyobrazić Boga, który nie byłby wszechmocny, ale skoro Bóg jest wszechmocny, to nie może być mowy o wolności człowieka.

Byli tacy, którzy zagadnienie predestynacji pojmowali tak, że o jakiejkolwiek wolności człowieka mowy być nie mogło. Zamiast o predestynacji można było mówić tylko o determinacji. Klasycznym przykładem takich zapatrywań były poglądy współczesnego Kantowi Pierre'a Simona Laplace'a (1749—1827), słynnego matematyka i astronoma, autora dzieła „Mechanika niebieska". Zdaniem Laplace'a „Najwyższa Inteligencja" rządzi biegiem gwiazd i najmniejszego atomu tak dalece, że od ustalonego przez nią porządku nikt i nic odstąpić nie może. Jest to przedziwna, „niebieska mechanika". Przeszłość i przyszłość nie istnieją. Wypadki dziejowe i losy ludzkie przebiegają niby z góry nakręcany film. Człowiek jest tylko punktem przejściowym w nie kończącym się łańcuchu przyczyn i skutków. Niepodobna tu już mówić o ludzkiej osobowości, ale niepodobna również mówić o osobowości owej Najwyższej Inteligencji.

Laplace był deistą. Na zgoła innym stanowisku stoi ateista Jean Paul Sartre. Jest on przekonany, że Boga nie ma, a gdyby nawet był, należałoby Go w imię wolności odrzucić. Człowiek posiada absolutną wolność, jest jak tabula rasa, na której dotąd nie została wyznaczona żadna marszruta przyszłego jego rozwoju i postępu. Sartre odrzuca również „istotę" człowieka (essentia) jako formę jakiegoś prawzoru, według którego ma być zrealizowany ideał człowieka. Taka prefiguracja tego, czym człowiek ma się dopiero stać, byłaby, zdaniem Sartre'a, również ograniczeniem jego wolności.

Sartrowska absolutna wolność w ostatecznej konsekwencji prowadzi oczywiście do chaosu, bo w absolutnej wolności musi wreszcie wybuchnąć wojna wszystkich przeciwko wszystkim, albowiem każdy człowiek w swym niepohamowanym pędzie do wolności zagraża mojej wolności, stając się mym przeciwnikiem. W takiej wolności nie ma miejsca ani dla autorytetu, ani dla bliźniego. Słusznie powiada Dostojewski, że bez Boga byłoby wszystko dozwolone. „Piekło, to są ci inni" — powiada konsekwentnie Garcin w ostatniej scenie dramatu Sartre'a „Przy drzwiach zamkniętych".

Oba krańcowe stanowiska w zagadnieniu wolności — stanowisko Laplace'a i Sartre'a — muszą prowadzić do tego, że współżycie ludzkie staje się niemożliwe. Słowem, znajdujemy się w sytuacji, w jaką niedawno wpadli fizycy. Pewne zjawiska wskazują, że światło jest falowaniem, z drugiej strony natomiast efekty fotoelektryczne wskazują na to, że światło składa się z „fotonów". Rozwiązanie tej antynomii jest możliwe tylko w tym przypadku, gdy oba rozpoznania będziemy traktować jako dwa różne aspekty tego samego fenomenu, dwa wzajemnie uzupełniające się wyobrażenia jednej i tej samej rzeczywistości.

Zagadnienie antynomii w teologii jest znane od bardzo dawna. Teologowie raz po raz natrafiali na coraz nowe antynomie. Weźmy chociażby zagadnienie Zakonu i Ewangelii. Zakon to skrót na oznaczenie Boga jako sędziego, przed którego majestatem nikt z ludzi nie może być usprawiedliwiony. Zakon to postulaty Boże, których nikt z śmiertelnych nie jest w stanie wypełnić. Ewangelia natomiast to niewyczerpana miłość Boża, która szuka grzesznika. A zatem między Zakonem a Ewangelią nie ma logicznego związku. Marcin Luter w jednej ze swoich mów stołowych w 1531 r. powiada, że nikt nie zdoła odróżnić Zakonu od Ewangelii, nie wyłączając jego samego, chociaż jest „doktorem Pisma św.", bo tylko Bóg wie, bo to tylko dla Boga nie ma tu żadnego przeciwieństwa (WA Tischreden II, Nr 1234).

Antynomia ta nie jest jednakże dowodem naszej intelektualnej bezradności wobec „wyższych myśli Bożych". Chodzi tu o egzystencjalne przeciwieństwo, którego nieodzowność potrafimy teologicznie dowieść. Słowem, jesteśmy tu w sytuacji matematyka, od którego domaga się geometrycznego rozwiązania kwadratury koła. Matematyk wie, że to jest niemożliwe, ale z tego powodu nie ma żadnego kompleksu, albowiem wie, że może dowieść, dlaczego takie rozwiązanie jest niemożliwe. Podobnie nie da się rozwiązać zagadnienia Zakonu i Ewangelii. Przekonali się o tym ci, którzy próbowali to uczynić (por. Helmut Thielicke: Theologische Ethik, Tübingen 1963, I, rozdział „Neuen Gehorsam").

O predestynacji również niepodobna mówić w oderwaniu, tylko o niej samej, bez pojęcia osobowego Boga. Można o niej mówić jedynie tak, jak to uczynił apostoł Paweł w klasycznych rozdziałach (9—11) swojego listu do Rzymian. Apostoł wie, że człowiek jest tworem straconym, niezdolnym do urzeczywistnienia zamierzeń ustanowionych przez Boga, ale wie również, że Bóg w Jezusie Chrystusie skłania się ku człowiekowi i udziela mu pokoju, którego człowiek nie może osiągnąć własnym wysiłkiem. Stąd pawłowsko-luterskie „sola gratia" — tylko z łaski Bożej usprawiedliwienia człowieka.

Wszystko zależy od tego, z jakiego puktu widzenia rozpatrujemy arcytrudne zagad-

nienie wolności człowieka i wszechmocy Bożej. Zagadnienie to rozpatrywane tylko z abstrakcyjnego punktu widzenia jest nierozwiązalne, a łącząca się z nim nauka o predestynacji jest nauką najstraszniejszą, albowiem w ostatecznej konsekwencji prowadzi do wyraźnego determinizmu i przeznaczenia gorszego od mahometańskiego kismetu. Nauka o predestynacji wygląda jednak inaczej, kiedy mamy na myśli Boga, pojętego jako Ojca miłującego swe dzieci. W predestynacji w samej rzeczy nie chodzi o scholastyczne, abstrakcyjne dociekania stosunku wolności człowieka do wszechmocy Bożej, lecz jedynie i wyłącznie o pewność wiary (certitudo fidei et certitudo salutis). Nasze zbawienie nie jest naszym dziełem, lecz suwerennym czynem Boskiego miłosierdzia. Predestynacja zatem jest tylko tłem, na którym pojmujemy cud usprawiedliwienia człowieka przed Bogiem. Nie można zaprzątać się samą predestynacją jako taką. O predestynacji można mówić tylko w związku z naszym usprawiedliwieniem. Stąd ostrzeżenie Lutra: „Strzeż się pić wina dopóki jesteś niemowlęciem, albowiem nauka ta (o predestynacji) wymaga umiaru, czasu i wieku!".

Przy okazji warto powiedzieć kilka słów w obronie Kalwina. Nazwisko jego łączy się nierozerwalnie z nauką o predestynacji, z reguły błędnie pojmowanej. O predestynacji mówił nie tylko Kalwin, ale i Luter, Zwingli, szereg teologów średniowiecznych, Augustyn, apostoł Paweł. W teologicznym systemie Kalwina predestynacja wcale nie odgrywa roli centralnego dogmatu. Zagadnieniem tym reformator specjalnie by się nie zajmował, nie będąc do tego zmuszony przez swoich przeciwników i polemistów. W pierwszym wydaniu swojej „Instytucji" (1536) mówi o niej w związku z nauką o Kościele, a w wydaniu ostatnim (1559) — znowu w związku z nauką o usprawiedliwieniu! Podobnie jak Lutrowi, nie chodziło mu o samą predestynację. Luter wyraźnie zaznaczył, że o predestynacji wolałby nie mówić, gdyby go do tego nie zmuszał obowiązek wykładowcy i tok teologicznej myśli, albowiem naukę tę uważa za zbyt silne wino na słabe ludzkie głowy. U Lutra, tak samo jak u Kalwina, predestynacja nigdy nie występuje jako zagadnienie samodzielne, ale zawsze w związku z procesem wiary. Predestynacja ma istotnie „swój wiek i swój czas".

Człowiek posiada wolną wolę. Może pójść na spacer, albo do teatru, pójść w lewo, albo pójść w prawo, pójść szeroką albo wąską drogą. I za to ponosi odpowiedzialność. Nie posiada jednakże wolności w ustalaniu stosunku Boga do siebie, oraz swego stosunku do Boga, jeżeli mu Bóg tej wolności nie udzieli. Słowo Boże szuka przystępu do człowieka i budzi w sercu ludzkim wolność decyzji: z Bogiem czy przeciw Bogu. Ludzie nie są jednak marionetkami. Kaznodzieja nie ma też prawa powiedzieć swym słuchaczom: jesteście wolni a zatem możecie sami decydować. Obowiązkiem kaznodziei jest powiedzieć swym słuchaczom: nie wiem, jakie zamiary ma Bóg w stosunku do was, jedno wszakże wiem na pewno: Bóg w Jezusie Chrystusie jest miłosierny i przyjmie was takimi, jakimi jesteście i udzieli wam swobody, abyście na Jego wezwanie mogli odpowiedzieć „tak" (albo też i „nie").

Z zagadnieniem predestynacji łączy się nierozerwalnie dalsze trudne zagadnienie: co się stanie na onym świecie z tymi, którzy podczas swego ziemskiego życia nie uwierzyli? Jezus powiedział: „Nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie" (Jan 14:6)). Czy znaczy to, że wszyscy, którzy w Pana Jezusa nie uwierzyli, albo którzy o Nim nawet nie wiedzieli, będą na wieki potępieni? Nie mówmy już o poganach, ale przynajmniej o tych, którzy żyli przed Chrystusem. Co będzie z nimi? A wielu jest takich, którzy nawet w chrześcijańskim świecie dotąd o Chrystusie nie słyszeli. Czy będą ukarani za swoją niewiedzę? Są także ludzie niewierzący, których życie pod względem moralnym i altruistycznym jest bez nagany. Czy i oni będą potępieni?

Takie niepokojące pytania postawili amerykańscy słuchacze wybitnemu niemieckiemu teologowi Helmutowi Thielicke'mu, podczas jego niedawnego pobytu w USA. Ba, pytanie to niepokoiło już współczesnych Jezusa: „Panie, czy mało jest tych, którzy będą zbawieni?" (Łuk. 13:23) Pytanie to można sformułować też w taki sposób: „Panie, sądzisz, że wielu będzie zatraconych?". Nas również często niepokoi to pytanie. Nie zawsze musi to być pytanie wszeteczne. Stawia je matka, widząc syna czy córkę, jak mimo jej wielu napomnień, dobrych rad i szlachetnego przykładu, nie idą drogą wiary. Pewnego dnia jej dziecko ginie wskutek nieszczęśliwego wypadku. „Co będzie z moim dzieckiem?" — pyta zrozpaczona matka. Pytanie jej nie płynie z ciekawości, ale z wielkiego niepokoju i bólu. Co odpowiedzieć zrozpaczonej matce? Bóg tak chciał? Taka była wola Boża? Skąd możemy wiedzieć, że taka była wola Boża? Jedno tylko można powiedzieć: „Zrzućcie nań (na Boga) wszystkie troski, gdyż On ma o was staranie" (1 Piotr 5:7). Złóż swój ból i troskę w ręce Boże, albowiem miłosierdzie Boże jest większe, niż wiara czy niewiara.

Ciekawe, jak na to pytanie zareagował Jezus. Właściwie Jego odpowiedź nie jest odpowiedzią na to pytanie: „Usiłujcie wejść przez ciasną bramą, albowiem powiadam wam, że wielu będzie chciało wnijść, ale nie będą mogli" (Łuk. 13:24), czyli innymi słowy: Nie pytajcie o los innych, lecz martwcie się oto, abyście sami przeszli przez ciasną bramę do Królestwa Bożego, abyście snać nie utknęli w gąszczu własnych myśli i pokus.

Tak, wiele jest pytań, na które nie ma odpowiedzi. Są sprawy, które wypowiedzieć można tylko w modlitwie, oddając je z ufnością w ręce Boże. Bóg zapewne ma sposoby trafienia do ludzi, którzy nie potrafili trafić do Niego.

KS. MANFRED UGLORZ

Starotestamentowy obraz świata

Astronomia, czyli nauka o budowie i działaniu mechanizmu świata, jest bardzo starą nauką. Astronomią zajmowali się już Sumerowie, lud mieszkający w Mezopotamii przed Babilończykami. Kapłani babilońscy również śledzili ruchy gwiazd i wież zwanych *zikkuratami*. Kapłani znad Nilu nie pozostali w tyle, żywo zajmując się astronomią i wypracowując swój własny pogląd na budowę świata.

Według Babilończyków ziemia jest płaska. Sklepienie niebieskie spoczywa na fundamentach, tkwiących w oceanie. Na sklepieniu odbywają swe wędrówki gwiazdy. Woda otacza wszystko. Znajduje się nad sklepieniem niebieskim i pod ziemią.

Podobnie wyobrażali sobie świat Egipcjanie. Wyobrażenia te, dotyczące budowy świata, doskonale przedstawia malowidło znalezione w grobowcu Ramzesa IV, a więc z około 1100 roku p.n.e. Niebo symbolizuje bogini Nut, która oparta jest o ziemię rękami i nogami. Pomiędzy nią a ziemią, bogiem Geb, stoi bóg powietrza, Szu.

Przyjrzyjmy się z kolei starotestamentowemu poglądowi na budowę świata. Kto uważa, że biblijny opis budowy świata jest inny, aniżeli babiloński czy egipski, ten się myli. Pogląd biblijny jest bardzo podobny do poglądów ludów semickich, żyjących w czasie, gdy natchnieni autorzy pisali odpowiednie fragmenty Biblii. Inaczej być nie mogło, co zresztą zostanie jeszcze wyjaśnione.

O powstawaniu i budowie świata dowiadujemy się z 1 i 2 rozdziału I księgi Mojżeszowej. Również wiele innych tekstów biblijnych, szczególnie z Księgi Psalmów i Joba, mówi o budowie świata, łatwo więc można zrekonstruować starotestamentowy pogląd na budowę świata.

W Psalmie 136, w wierszu 6, czytamy o Bogu, który „rozpostarł ziemię na wodach". Ziemia więc spoczywa na wodzie, ale nie pływa, bowiem psalmista w Psalmie 104 w wierszu 5 powiada: — „Ugruntowałeś ziemię na jej słupach, aby się nie zachwiała na wieki wieczne" (por. Job. 9:6; 38:6; Ps. 24:2).

Nad ziemią rozciągnięte jest niebo, sklepienie niebieskie. Ono, podobnie jak ziemia, także spoczywa na słupach, filarach. Mowa jest o tym w 26 rozdziale księgi Joba. Sklepienie niebieskie rozciągnięte jest nad ziemią jak namiot (por. Iz. 40:22; Ps. 104:2), który w dzień ostateczny będzie zwinięty (por. Iz. 34:4). Wyobrażano sobie również niebo jako klosz kryształowy (Ez. 1:22) lub jako zwierciadło (por. Job. 37:17).

Ponad sklepieniem niebieskim są tak zwane wody górne (por. Ps. 148:4; Job. 38:22). Sklepienie niebieskie dzieli wody górne od dolnych (por. I Mojż. 1:6). W sklepieniu niebieskim znajdują się okna, przez które — zgodnie z wolą Bożą — przedostaje się woda na ziemię (por. I Mojż. 7:1; 8:2; 2 Król. 7:2.19; Ps. 78:23).

Mieszkanie — pałac Boga — znajduje się ponad wodami górnymi (por. Ps. 29:3; 104:3), ale Stary Testament również podaje, że Bóg mieszka w Syjonie (por. Ps. 48:3; Ez. 28:2), przechadza się po raju, zstępuje, aby oglądać wieżę Babel, objawia się w gorejącym krzaku, w postaci ognia lub słupa dymu idzie przed albo za Izraelitami uciekającymi z Egiptu. Świadczy to o tym, że chociaż Izraelici uważali, iż Bóg posiada swój pałac nad wodami, to jest jednak wszechobecny (por. Ps. 139). Miejsce, gdzie przebywa Bóg, a więc Boży pałac, to niebiosa niebios (por. 5 Mojż. 10:14; Neh. 9:6). W Starym Testamencie nie można znaleźć dokładnego opisu pałacu Bożego. W odróżnieniu od mitów babilońskich i egipskich, Stary Testament nie kładzie na to nacisku. W Starym Testamencie zawsze mocno zaakcentowane jest stwierdzenie — Bóg jest.

Nie ulega wątpliwości, że starotestamentowy pogląd na budowę świata jest bardzo prymitywny. Ale nie powinno nas to dziwić. Biblia nie jest podręcznikiem astronomii i dlatego zawiera poglądy obowiązujące i powszechnie uznawane wówczas, kiedy powstała. Nie może być inaczej. Stary Testament to Słowo Boże, Słowo skierowane do człowieka żyjącego w konkretnym środowisku, człowieka, który posiadał swoisty sposób myślenia, swoiste poglądy itd. Musiało być ono w pewnym stopniu przystosowane do człowieka, nie mogło wyrastać ponad jego zrozumienie, bo wtedy by nie mogło być przyjęte i zrozumiane. Hebrajczycy, którzy spotykali się z Egipcjanami i Babilończykami, znali ich poglądy na budowę świata. Uznali je za słuszne i przyjęli.

W pewnym historycznym momencie Bóg objawił człowiekowi prawdy powstania świata. To objawienie nawet dla natchnionych autorów biblijnych musiało być podane w zrozumiałej formie i szacie. Forma i szata już była gotowa. Wypracowana została przez Babilończyków lub Egipcjan, a może już przez Sumerów. Do niej została włożona nowa treść, nowy duch. Znane jest nam to nowe, czyli objawienie Boże. Nietrudno je wyodrębnić z tego, co nazywamy formą. Tym nowym jest programowe zdanie stojące na pierwszej karcie Biblii: —

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. — Tak, to jest rzeczywiście coś nowego. To jest Boże objawienie. Wiadomo przecież, że według mitów babilońskich i egipskich, bogowie nie stworzyli świata z niczego. Wręcz przeciwnie, to bogowie zostali stworzeni i zrodzeni; wyłonili się z materii, która zawsze istniała.

Jak człowiek XX wieku ma się ustosunkować do biblijnego poglądu na budowę świata, który to pogląd wyraźnie nie zgadza się ze stanowiskiem współczesnej nauki w tej kwestii? Otóż niezgodność nie upoważnia nas do odrzucenia Biblii. W żadnym wypadku do tego nie może dojść. Biblia pomaga w zrozumieniu współczesnego poglądu na świat. Astronomia usiłuje dać odpowiedź na pytanie: jak zbudowany jest świat i jak on powstawał? Nie może dać jednak odpowiedzi wyczerpującej na jedno pytanie, na które też nie dawały odpowiedzi mity babilońskie i egipskie: — skąd wzięła się materia? Biblia odpowiada na to pytanie niedwuznaczenie. Bóg stworzył materię, a więc cały wszechświat. Biblijny opis stworzenia świata i opis budowy świata to szata, forma, w której zostało ludowi Starego Testamentu podane objawienie Boże. Gdyby ta forma była inna, wtedy objawienie to nie byłoby zrozumiałe i nie mogłoby zostać przyjęte przez ludzi Starego Testamentu. A chodzi przecież o to, aby Słowo Boże zostało przez człowieka przyjęte. Gdy czytamy Biblię, to czytać ją winniśmy nie jako zbiór mitów, legend, ale jako objawienie prawdy wiecznej. Wyciągnąć i wydobyć z niej mamy to, co jest najważniejsze i nieprzemijające. Forma dla nas jest mniej ważna, bo często — jak ciało człowieka — jest przemijająca. Dla nas najważniejsza jest zawarta pod postacią ludzkiego słowa prawda Boża: — Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię —.

KS. RYSZARD TRENKLER

O wiele rzeczy się troszczycie

Łuk. 10 : 38 - 42

Wakacje się skończyły. Przed kilku dniami otworzyły się ponownie podwoje szkół, aby w nich przez dziesięć długich miesięcy dzieci nasze pracować mogły w ciężkim trudzie, aby wzbogacały swoją wiedzę, kształtowały charakter, przygotowywały się do samodzielnego życia.

Wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę, z jaką powagą przeżywają początek roku szkolnego rodzice i ich dzieci. Nauka jest przecież przygotowaniem młodego pokolenia do spełnienia niezwykle ważnej funkcji życiowej. Jakże by mogło być inaczej? Nikt nie żyje dla siebie samego, człowiek jest istotą społeczną. Każda rodzina tworzy społeczność, zespoloną nie tylko węzłami krwi. Mówi się, że miłość rodziców do dzieci i dzieci do rodziców jest instynktem wrodzonym. A jeśli wrodzonym, oznacza to dar Boży. Wszak w ten sposób Bóg sprawy ukształtował, ażeby z przyrodzonej powinności opiekować się swoimi dziećmi, karmić je, kształtować ich charakter, aby ludzkość, po ustąpieniu starszego pokolenia, mogła dalej kroczyć drogą ciągłego postępu i doskonalenia się. Tak rozumując trzeba stwierdzić, że rodzice spełniają najpiękniejsze i najwznioślejsze zadanie życiowe.

Jeżeli głębiej wnikniemy w sens pracy i trudów tych, którzy wychowują młode pokolenia, czy nie będziemy musieli stwierdzić, że biorą oni na siebie te wszystkie troski i kłopoty w początku obowiązku, jaki wypełnić należy w stosunku do istot, będących ciałem ich ciała i krwią z ich krwi? Człowiek bierze na siebie trudy i poświęcenia również dla znacznie szerszego kręgu — dla społeczności narodowej, dla ludzkości, ale troska o własną rodzinę, o własne dzieci pozostaje elementarną funkcją życiową.

Słowami dzisiejszej Ewangelii śmiało rzec można: „o wiele się troszczycie i kłopoczecie". Pilnujecie swoje dzieci, pomagacie im w nauce, łożycie środki materialne na ich wychowanie, odmawiając sobie częstokroć najpotrzebniejszych rzeczy. Jest słusznym honorem, aby ich syn czy córka potrafiły sobie stworzyć samodzielną egzystencję. Ilu ojców i matek, szczególnie tych wiekiem już starszych lub nie cieszących się pełnym zdrowiem, z drżeniem w myśli sobie powiada: czy tylko zdążymy ich wychować na samodzielnych ludzi? Bywają zamysły, plany, często nie pozbawione zbyt wysokich ambicji co do przyszłości dzieci. Czy mamy się temu dziwić? To przecież jest tak naturalne. Źle byłoby, gdyby tych ambicji nie było. Doprawdy, „o wiele się troszczycie i kłopoczecie".

A jednak, czy w tym powszechnym pędzie do nauki, do zapewnienia najlepszej egzystencji swoim pociechom, nie popełnia się jednego arcyważnego zaniedbania? Szczytem marzeń rodziców jest, aby dzieci we wszystkich przedmiotach celowały. Gdy na koniec roku przyniosą same piątki, rodzice powiadają, że trzeba dzieciom te lub owe zaniedbania wybaczyć, na ten lub inny zauważony zły objaw lub skłonność zamknąć oczy, bo... dziecko uczy się doskonale. Nauka, nauka i jeszcze raz nauka. Języki, matematyka, biologia, historia, muzyka itd., itd. To prawda, jeżeli wyniki w nauce są celu-

jące, jest powód do radości i dumy. Pozostaje jednak pewne „ale".

Ewangelia, którą dziś rozpatrujemy, ukazuje nam rodzinę składającą się z dwóch sióstr i jednego brata, rodzinę miłującą się gorąco. Jedna z sióstr — jak czytamy — była „zaprzątnięta rozmaitymi posługami" i uważała, że gdy Jezus zawitał do jej domu, nie ma ona do uczynienia nic ważniejszego, jak ugościć Go. Można przypuszczać, że Marta i poza tą okolicznością poświęcała się cała i bez reszty sprawom domowym, nie mając wielkiego zrozumienia dla posług, wykraczających poza obręb codziennych spraw życiowych. Stąd przecież zrodziło się pytanie a raczej wyrzut: „Panie, czy nie dbasz, że siostra moja zostawiła mnie samą, abym posługiwała? Powiedz jej, aby mi pomogła". Co Marcie się tak bardzo nie podobało? To, że Maria, mając u siebie gościa niezwykłego, nie zadbała o kuchnię i stół, lecz po prostu usiadła u stóp Jezusa, zamieniwszy się cała w słuch. Co znaczy dla mnie — pomyślała zapewne — jedzenie i picie! Tym nasycam się codziennie. Ważniejszym od tych rzeczy jest to, co Jezus mi dać może; są wartości duchowe, których źródłem jest Bóg, w Jezusie Chrystusie objawiony.

W wychowaniu dzieci istnieje poważna luka, której niczym wypełnić nie możemy, jest owo „ale" częstokroć lekceważone. Chcemy, aby dzieci nasze były lekarzami, adwokatami, nauczycielami, wykwalifikowanymi robotnikami. Zachęcamy je do nauki — „bo przecież w życiu czymś być muszą" — zapominając nieodpowiedzialnie o wychowaniu ich na dobrych ludzi. Wysokie stanowisko, na które wspiąć się można, to wielka i pożyteczna rzecz. Ale czy nigdy nie słyszeliście o dobrym — pod względem fachowym — lekarzu, adwokacie, nauczycielu, a jednocześnie podłym człowieku? Niektórzy rodzice mogliby długo opowiadać o dzieciach, piastujących dzięki ich poświęceniu wysokie stanowiska w

„Wysokie stanowisko, na które wspiąć się można, to wielka i pożyteczna rzecz".

hierarchii społecznej a będących jednocześnie samolubami, ludźmi bez honoru, żyjącymi niemoralnie. Nieraz mamy do czynienia z wrodzonymi wadami, ale częściej powodem upadku moralnego jest wadliwy system wychowawczy stosowany przez rodziców, którzy o jednym tylko myśleli: zapewnić dzieciom najlepszą egzystencję materialną.

Złe przeczucia ogarniają niemal każdego duszpasterza, gdy w rozmowie z rodzicami dochodzi do wniosku, że ich system wychowawczy jest jednostronny. Wprawdzie nie negują potrzeby religijnego wychowania dzieci, ale — powiadają — przecież na to nie ma czasu, one mają tak wiele obowiązków w szkole. W domu na religijne wychowanie nie ma czasu, bo i kiedy? Rodzice oboje pracują. Posyłać dzieci do Szkoły Niedzielnej lub na nabożeństwo do Kościoła, to zbyt uciążliwe. Gdy przyjdzie niedziela, należy się spracowanemu dziecku wytchnienie. W wielu wypadkach rodzice doceniają nawet — przynajmniej w teorii — wychowawczą rolę religii, ale sądzą jednocześnie, że to samo jakoś się ułoży, albo że zastąpią ją jakieś bliżej nie określone zasady humanistyczne. W bardziej drażliwych wypadkach traktuje się religię jak owo „piąte koło u wozu", bez którego właściwie jeszcze lepiej się jedzie. Smutne doświadczenia zbiera się, gdy rodzice zgłaszają dzieci swoje na naukę konfirmacyjną. Wyczuwa się aż nazbyt często, że chodzi im o pozbycie się jeszcze jednego obowiązku. — Dwa lata trwa nauka? A ja myślałam, że za rok będzie córka miała religię i Kościół za sobą! Czy jest już tak źle z chrześcijańskimi rodzicami, że konfirmację traktują jako czczą formalność? Gdyby miała być formalnością, należałoby ją skasować. A poza tym, czy na nauce przedkonfirmacyjnej powinno się kończyć wychowanie religijno-kościelne? Podobne przekonania są u wielu naszych współwyznawców głęboko zakorzenione tak, że nie sposób ich zwalczyć. Hołdowanie takim poglądom jest główną przyczyną nikłych wyników naszego religijnego wychowania, jest przyczyną zastraszająco niskiego uświadomienia religijno - wyznaniowego. Nauka przedkonfirmacyjna jest jedynie podstawowym nauczaniem kościelnym. Nie może być uświadomionym ewangelikiem inteligent o wyższym wykształceniu ogólnym, który pod względem religijno-wyznaniowym ma jedynie wykształcenie podstawowe.

Drodzy Rodzice! Wielu z Was troszczy i kłopocze się o wiele, ale jednego Wam brakuje. Zrozumienia, że kochając dzieci swoje, trzeba wykazywać czujną troskę nie tylko o kształcenie, pielęgnowanie ciała i intelektu. Jest jeszcze coś ważniejszego od ciała i intelektu. Cho-

dzi o kształtowanie duchowego oblicza dzieci. Ta dziedzina wymaga wyjątkowej troski i wyjątkowego nauczyciela. Jest nim Ten, u stóp którego siadywała Maria, jest nim Ten, który z Szawła potrafił zrobić Pawła, z rozpustnego młodzieńca — św. Augustyna: Jezus Chrystus, który nie tylko prawdę głosił, lecz sam był i jest prawdą, drogą i życiem. Tylko On potrafi przyziemne kłopoty Marty, które i wśród nas zajmują niepoślednie miejsce, zamienić w dostrzeganie niezniszczalnych wartości duchowych, bez których człowiek nie jest człowiekiem stworzonym na obraz i podobieństwo Boże.

Dziś, kiedy my wszyscy, jako członkowie jednej społeczności kościelno-wyznaniowej, łączymy się z dziećmi i rodzicami przeżywającymi nowy rok szkolny, pragnąłbym przypomnieć świadectwo złożone przez Jezusa: „Maria dobrą cząstkę wybrała, która od niej odjęta nie będzie". Jeżeli dla dzieci naszych pragniemy szczęścia, w tym wyższym znaczeniu, jeżeli pragniemy je widzieć kiedyś pełnowartościowymi ludźmi, nie zapatrzonymi tylko w dobra materialne, jeżeli mają wyrosnąć na dobre i wdzięczne dzieci ku pociesze rodziców, jeżeli mają się stać ludźmi, kierującymi się w życiu obok rozumu również sercem i żyjącymi według niezastąpionych zasad ewangelicznych, posyłajmy je chętnie i troskliwie także do tej innej szkoły, do szkoły Jezusa. Z Jego ust i z Jego ducha płyną tylko dobre nauki, kształtujące wewnętrznego człowieka i czyniące go zdolnym do dobrych uczynków. Idźmy razem z nimi do największego i najdoskonalszego Nauczyciela, albowiem Jezus uczy drogi życia nie tylko dzieci. Tej szkoły nigdy ukończyć nie można. W niej musimy trwać do końca dni. Maria dobrą cząstkę obrała i to było jej szczęściem. Wybierz ją również dla dzieci swoich i dla siebie.

JAN KARCZOCH

Z dziejów polskiego Kościoła

(dokończenie)

Tymczasem już w drugiej połowie XIX wieku polski Kościół ewangelicki przestawał istnieć na obszarze większości dawnych ziem polskich. W dawnych Prusach Książęcych żyli Mazurzy, w Gdańsku i okolicy — Kaszubi, w południowej części Wielkopolski — nieco polskich chłopów, którzy pozostali przy swoim wyznaniu od XVI wieku, w Małopolsce — poza Krakowem — tylko jednostki. Wszystko to ujęte w karby tak czy inaczej zorganizowanego niemieckiego Kościoła augsburskiego, reformowanego lub unijnego (przymusowa unia obu wyznań narzucona przez króla pruskiego). Na Śląsku Cieszyńskim i Górnym ewangelicyzm polski poczynał się dopiero budzić do swej świadomej odrębności narodowej.

Obok Kościoła reformowanego jedynie w ewangelicko-augsburskim zborze warszawskim żyła jeszcze wśród ogółu wiernych świadomość wzniosłej idei dawnego polskiego ewangelicyzmu, świadomość tego, że ma on być realizacją „społeczności świętych" jako „corpus evangelicorum", że zatem nie tylko księża, ale i wszyscy wierni są odpowiedzialni za losy Kościoła, zgodnie z zasadą powszechnego kapłaństwa i że nikt nie powinien usuwać się od czynnego udziału w życiu kościelnym. Toteż cała akcja wprowadzania polskich nabożeństw i polskiego języka przy obrządkach i uroczystościach kościelnych oraz nawiązywanie do tradycji polskiej Reformacji nie odbywało się w zborze warszawskim ani z inicjatywy księży, ani nie zawsze kolegium kościelne dawało do tych akcji pierwszy sygnał. Zmiany te wprowadzano na wniosek zwykłych członków zboru, którzy zbierali podpisy wśród współwyznawców pod swymi wnioskami. Przed jednolitą wolą polskich zborowników, ujawnianą w ten sposób, musiał ustępować nawet Konsystorz, złożony z niemieckich duchownych i baronów kurlandzkich oraz carskich generałów i — choć niechętnie — uwzględniał podania poparte licznymi podpisami.

Po linii takiego powszechnego uświadomienia szła patriotyczna i religijna praca ks. dr Leopolda Otto w Warszawie, a później w Cieszynie. Pierwszy to od czasów ks. Karola Schmidta duchowny, który nie tylko w duchu religijnym, ale też i w uczuciach patriotycznych solidaryzował się w całej pełni z zastępem świeckich działaczy kościelnych. Kładli oni w zborze warszawskim podwaliny pod odrodzenie polskiego ewangelicyzmu, jako postaci chrześcijaństwa rozwijającego się na gruncie polskim w sposób samoistny i zgodny z duchem kultury narodowej. Ks. Otto, znany nie tylko wśród ewangelików jako prawy Polak-patriota, ale także w całym polskim społeczeństwie, ledwie uniknął zesłania za swą działalność przed powstaniem styczniowym 1863 r. i w czasie jego trwania. Jednakże nakazano mu opuszczenie Warszawy mimo starań zboru o uchylenie tej decyzji. Na kilka

lat przeniósł się do Cieszyna wybrany tam na proboszcza.

Pobyt ks. Otto w Cieszynie opisał Jan Kubisz w swym „Pamiętniku nauczyciela". Dopiero po zniesieniu pańszczyzny w Austrii w 1848 r. lud tamtejszy zaczął powoli nabywać świadomość swej przynależności do narodu polskiego. Jednocześnie, wskutek równouprawnienia ewangelików z innymi wyznaniami, otworzyła się przed Ślązakami możliwość owocniejszej niż dotychczas pracy w Kościele. Ks. Otto rozbudził w nich poczucie narodowe i umocnił wiarę. Natchnął też swym duchem wiary i poświęcenia dwu młodszych współpracowników: ks. Franciszka Michejdę, późniejszego przywódcę duchowego ludu cieszyńskiego oraz ks. Jerzego Badurę, który prawie do I wojny światowej pracował jako ostatni polski pastor na Dolnym Śląsku. Pracę ks. Otto w Cieszynie wspierali między innymi wspomniany poeta i nauczyciel Jan Kubisz oraz wybitny pedagog Jan Śliwka.

W Warszawie skupiał ks. Otto koło siebie całą polską część zboru oraz Niemców przeciwnych racjonalizmowi panującemu wśród ówczesnych niemieckich pastorów. Ułożył on pierwszy większy polski śpiewnik dla zboru warszawskiego, napisał „Modlitwy i rozmyślania", redagował przez lat 19 na przemian w Warszawie i Cieszynie pierwsze polskie pismo ewangelickie — „Zwiastun Ewangeliczny" oraz napisał niezwykle cenny, oparty na archiwach kościelnych, „Przyczynek do historii zboru ewangelicko-augsburskiego warszawskiego 1650—1781". Dokument patriotycznego stanowiska ks. Otto przedstawiały dla całego społeczeństwa polskiego jego listy do J. I. Kraszewskiego. Po zgonie ks. Otto ks. Franciszek Michejda wydał w Cieszynie zbiór jego kazań, jako jedną z najpiękniejszych postylli polsko-ewangelickich. Patriotyczną działalność ks. Otto jako duchownego prowadził dalej w Warszawie ks. superintendent Gustaw Manitius, który między innymi przetłumaczył na polski agendę, czyli porządek odprawiania nabożeństw i obrządków w Kościele augsburskim oraz opracował, łącznie z powołaną w tym celu komisją, nowy polski śpiewnik, zawierający ponad 400 pieśni. W tym okresie superintendent Kościoła reformowanego, ks. Diehl, wydał szereg cennych prac, z których najważniejsze było nowe wydanie konfesji sandomierskiej ze wstępem własnym oraz, wespół z ks. Manitiusem, nowe tłumaczenie Nowego Testamentu.

Przez cały wiek XIX zbór augsburski w Warszawie reprezentowali jako prezesi najwybitniejsi obywatele stolicy, wśród nich — przed 1830 rokiem — Bogumił Linde; między 1830—1863 rokiem — ks. Wilhelm Malcz, który między innymi doprowadził do rozkwitu szpital ewangelicki. Wiele też się zasłużył ratując od epidemii cholery ludność Warszawy i wojsko polskie podczas powstania listopadowego. Gdy zginął podczas drugiej zarazy, całe miasto wyległo na jego pogrzeb. Po 1863 roku do najwybitniejszych prezesów należeli: Ludwik Jenike, poeta i redaktor Tygodnika Ilustrowanego — autor opartej na źródłach archiwalnych „Kroniki zboru ewangelicko-augsburskiego w Warszawie w latach 1782—1890", stanowiącej dalszy ciąg „Przyczynku do historii zboru" ks. Otto — oraz Wojciech Gerson, znany malarz historyczny, który wychował cały zastęp młodych talentów w tej dziedzinie sztuki.

Niezależnie od pracujących na niwie Kościoła, poszczególni ewangelicy, przez swój udział we wszystkich ruchach wolnościowych narodu, składali dowody swego patriotyzmu i woli związania swych losów z losem ojczyzny. W 1839 r. zginął w Wilnie jako męczennik narodowy major Szymon Konarski wyznania reformowanego. Świetlanym wzorem Polki — patriotki tegoż wyznania była Katarzyna Sowińska, wdowa po generale, który zginął w 1831 roku w Warszawie na Woli ze słowami: „Polak nie poddaje się, jak tylko Bogu". Generałowa patronowała kołu kobiet, które wspomagały byłych żołnierzy polskich z powstania 1830 roku oraz ich rodziny będące w potrzebie. W jej pogrzebie w 1860 r. wzięła udział cała młodzież ucząca się i mnóstwo ludu warszawskiego. Pogrzeb ów stał się pierwszą z szeregu manifestacji patriotycznych poprzedzających wybuch powstania styczniowego. (Życiorys Sowińskiej u A. Kraushara: „Polki twórcze czasów nowszych"). Przywódcą „białych", który jako jeden z pierwszych zadeklarował przystąpienie do powstania styczniowego, był Edward Jürgens, któremu wdzięczni rodacy wznieśli pomnik na cmentarzu augsburskim.

Na przełomie XIX wieku został zbór warszawski porwany kazaniami ks. Mikołaja Reja, symbol dążenia po linii historycznej polskiej Reformacji.

Po odzyskaniu niepodległości, w okresie lat 1918—1939, Kościół rzymski zaczął przejawiać takie same dążenia do wyłączności, jak niegdyś w dobie kontrreformacji. Wychowanie religijne młodzieży i nauczanie starszego społeczeństwa w Kościele budziło wyraźną niechęć i uprzedzenia do Polaków innego światopoglądu religijnego lub filozoficznego. Wskutek tej akcji część katolików odsuwała się od swego Kościoła nie chcąc zrywać z innymi Polakami, część zaś uległa rosnącemu fanatyzmowi i bigoterii. W 1937 r. odbył się w Częstochowie synod biskupów rzymskich, którego uchwały miały na stałe rozbić jedność narodu. Nakazywali w nich biskupi swym wiernym zupełną separację w życiu społecznym od Polaków innych wyznań; nawet na rodziców chrzestnych nie wolno było odtąd dopuszczać chrześcijan innego wyznania. Jednocześnie na kresach wschodnich represjami policyjnymi oraz burzeniem kościołów prawosławnych

zmuszano ludność do przyjmowania wyznania rzymskiego. Symbolem tej polityki stała się kanonizacja jezuity, Andrzeja Boboli, dokonana dzięki zabiegom rządu i kleru polskiego w Rzymie. Bobola brał udział w podobnej akcji „nawracania" w XVII wieku, za co zginął z rąk Kozaków.

Po odzyskaniu niepodległości Kościół ewangelicki pozostał nadal rozbity między stworzone przez zaborców organizacje kościelne, osobne w Wielkopolsce, w Gdańsku, w dawnej Galicji i na Górnym Śląsku. Jedynie do Kościoła augsburskiego w dawnym zaborze rosyjskim przyłączył się Kościół polskiej części Śląska Cieszyńskiego, gdy Zaolzie przyłączone do Czechosłowacji ledwie uratowało swą odrębność od Kościoła czeskiego, dzięki zabiegom tamtejszych ewangelików, głównie ks. Franciszka Michejdy.

Polski Kościół reformowany objął swą działalnością całe terytorium państwa; obok niego istniał historyczny Konsystorz litewskiego Kościoła reformowanego w Wilnie. Kościół ewangelicko-augsburski w dawnym Królestwie, jako najliczniejsze skupienie Polaków — ewangelików, powinnien był się stać piastunem polskiej myśli ewangelickiej. Rzeczywiście, na nowo założonym wydziale teologii ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego myśl tę zaczęło budzić wśród młodych teologów dwóch profesorów — ks. Karol Michejda i ks. Adolf Suess. Również wydana w 1918 roku „Historia Kościoła chrześcijańskiego" ks. dr Al. Schoeneicha, przeniknięta głęboką wiarą oraz szczerym patriotyzmem, w niejednym sercu utwierdziła przywiązanie do polskiej Reformacji.

W pierwszych latach niepodległości przystąpiono do ułożenia stosunków między państwem a poszczególnymi wyznaniami. Prawo rzymskiego Kościoła normował konkordat zawarty przez rząd polski z Watykanem w 1925 r. Polski Kościół wschodni (prawosławny) uzyskał autokefalię, to jest niezależność od jakiejkolwiek zwierzchności zagranicznej. Również Kościół ewangelicko-augsburski przystąpił do opracowania nowego prawa wewnętrznego celem zastąpienia nim carskiej ustawy z 1849 r. Prezes pierwszego Konsystorza augsburskiego w niepodległej Polsce, Jakub Glass, położył wielkie zasługi dla Kościoła starając się o to, by nowe prawo przejęło jak najwięcej z tradycji i ustroju polskiego Kościoła ewangelickiego w dawnej Rzeczypospolitej. Niestety, sytuacja wewnętrzna Kościoła augsburskiego nie pozwoliła na pełną realizację tych zamierzeń. Przede wszystkim kalkulacja polityczna władz państwowych postawiła polskich księży na straży lojalności obywatelskiej niemieckiej większości członków Kościoła. W tym celu wyposażono księży we władzę administracyjną, której nie posiadali w dawnym polskim Kościele. Stąd (poza Warszawą, Węgrowem i kilku innymi zborami o dawnej tradycji, którym pozostawiono świeckich prezesów) w nowej ustawie ksiądz miał z urzędu stać na czele rady kościelnej, gdy w dawnej Polsce zasiadał w niej na równi z członkami świeckimi lub był tylko zapraszany na posiedzenia. Obciążyło to księży administracją parafialną, utrudniając pracę duszpasterską. Poza tym jednak nowa ustawa z 1936 roku, w porównaniu z dawną carską dawała Kościołowi ewangelicko-augsburskiemu duże możliwości rozwoju dzięki dopuszczeniu licznego udziału przedstawicieli świeckich we wszystkich instancjach władz kościelnych. Ponieważ Kościół ewangelicko-reformowany zachował także swój historyczny ustrój synodalny, otwarła się przed polskim ewangelicyzmem możliwość wejścia na drogę odnowienia dawnej polskiej unii Kościołów ewangelickich.

Wybuch II wojny światowej zastał więc ewangelicyzm polski w pomyślnej pozycji wyjściowej do twórczej pracy, która zrealizowałaby może w przyszłości marzenia wszystkich ewangelików-patriotów o zjednoczeniu obu wyznań w polskim Kościele ewangelickim ku pożytkowi ojczyzny. Kościół ten, zbudowany na opoce Słowa Bożego, według wskazań wielkich reformatorów — Lutra i Kalwina — wchłonąłby wszystkie twórcze pierwiastki polskiej myśli religijnej. Niestety, kataklizm II wojny światowej pozbawił Kościół ewangelicki obojga wyznań wielu najlepszych jego członków, tak duchownych, jak i świeckich. Zginęli w obozach koncentracyjnych lub w czasie działań wojennych tylko za to, że śmieli być Polakami i jednocześnie ewangelikami: ks. biskup Juliusz Bursze, ks. sen. Karol Kulisz z Cieszyna, adwokat Herman Eberhardt z Warszawy, Władysław Michejda z Katowic oraz setki innych.

Kościół ewangelicki wszedł w nową, powojenną rzeczywistość tak osłabiony ofiarami jednych i odstępstwem narodowym innych, że np. z przedwojennych 200 duchownych augsburskich pozostała przy życiu 1/3. W obecnych warunkach ewangelicyzm polski ma zapewniony równy start ze wszystkimi innymi związkami religijnymi w Polsce. Po ludzku sądząc ma Kościół ewangelicki wszelkie możliwości rozwoju i rozkwitu. Pismo św. poucza jednak, że „Duch wieje, gdzie chce". Prócz owoców ludzkich wysiłków należy więc także oczekiwać, zgodnie z polską filozofią narodową, coraz pełniejszego objawienia się w sercach Ducha świętego, który w ten sposób sprowadzi Królestwo Boże na ziemię, a więc i na ziemię polską. Jednym z przygotowujących to przyjście powinien być POLSKI KOŚCIÓŁ, którego najbardziej świadomą cząstką powinna by stanowić wspólnota historycznych Kościołów ewangelickich — augsburskiego i reformowanego.

Pamięci pastorowej Ireny Zaunar

BUDOWANIE MAMY OD BOGA, DOM NIE RĘKAMI UROBIONY

II Kor. 5:1-5

Kościół nasz i Zbór warszawski poniósł bolesną stratę w osobie śp. pastorowej Ireny Zaunarowej, która zmarła dnia 6 lipca 1966 roku. Pastorowa Irena Zaunarowa, córka Karola i Marii Sanderów, urodzona w Warszawie dnia 3 kwietnia 1902 roku, była wdową po pastorze zboru łódzkiego a następnie warszawskiego, śp. ks. Ludwiku Zaunarze, ofierze obozu koncentracyjnego w Dachau. Za życia męża wierna jego towarzyszka, po wojnie całym sercem oddana sprawie Ewangelii, brała czynny udział w pracy Kościoła jako wieloletni członek warszawskiego Kolegium Kościelnego i Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Szczególnie wiele sił i zamiłowania poświęciła dzieciom, niemal do ostatnich chwil nauczając w Szkole Niedzielnej.

Zamieszczamy poniżej poświęcone jej pamięci przemówienie, wygłoszone nad grobem przez ks. Bogdana Trandę.

Uczestniczymy dzisiaj w ostatnim akcie walki, która rozpoczęła się 36 lat temu. Była to walka z niszczącym działaniem choroby; Irena Zaunarowa odniosła w niej zwycięstwo pomimo, że stoimy nad otwartą mogiłą, w której za chwilę spoczną Jej doczesne szczątki, aby oczekiwać na pełne chwały zmartwychwstanie, gdy w dniu ostatecznym nasz Pan i Zbawiciel zjawi się sądzić żywych i umarłych. Mówię o zwycięstwie, bo nie zadecydowała o nim śmierć, która ostatecznie zmogła ciało naszej zmarłej Siostry, lecz to, że aż do końca wypełniła ona swoje obowiązki, przez długie lata przezwyciężając trawiącą jej ciało chorobę. Bóg włożył na Nią bardzo ciężkie brzemię, ale pozwolił Jej w swym miłosierdziu wytrwać na stanowisku do końca.

Życie śp. Ireny Zaunarowej wypełnione było szczególnie ciężkimi zadaniami, które przyjęła na siebie wychodząc za mąż za pastora. Być żoną pastora nie jest rzeczą łatwą. Wiernie towarzyszyła mu w jego pracy na dwóch najważniejszych w ich życiu placówkach. Najpierw w Łodzi — był to okres intensywnej organizacji tamtejszego zboru i budowy kościoła — później w Warszawie, w zborze stołecznym, zwłaszcza w okresie okupacji, kiedy śp. ks. Ludwik Zaunar łączył obowiązki duszpasterskie z patriotycznymi obowiązkami pracy konspiracyjnej a niemały udział w tej trudnej i pełnej wysiłku służbie miała śp. pastorowa Zaunarowa.

Do trudnych zadań pochodzących z wyboru, doszły ciężkie doświadczenia, włożone na Nią przez Boga, pomimo Jej woli. Utraciła kochanego i kochającego małżonka, który zginął w obozie koncentracyjnym w Dachau w przededniu zakończenia mroków niewoli i wojny, dnia 21 lutego 1945 roku. Wcześniej jeszcze utraciła swą ukochaną córkę, Marychnę, która zginęła jako żołnierz Armii Krajowej na samym początku powstania warszawskiego, 5 sierpnia 1944 roku, pochowana później rękami własnego ojca. Pierwszą jednak bolesną stratą, która Ją ugodziła, była śmierć w obozie zagłady w Oświęcimiu jedynego brata, Ludwika Sandera. Sama została zamknięta za drutami obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Z tego okresu pochodzi szczegół rzucający światło na sylwetkę śp. pastorowej, szczegół, który w pełni usprawiedliwia tezę o zwycięsko przeprowadzonej walce Jej życia. Gdy ujrzała zbliżające się druty obozu koncentracyjnego, powiedziała: „A ja stąd muszę wyjść!". Wiedziała, że oczekują na Nią jeszcze zadania, które powinna wypełnić zanim zamknie swe powieki do snu wiecznego. Czekał na Nią Jej kilkunastoletni wówczas syn. Czekał na Nią również osierocony i rozproszony zbór.

Po powrocie do leżącej w gruzach stolicy, natychmiast przystąpiła do swych macierzyńskich obowiązków, nie zaniedbując przy tym pracy w warszawskim zborze. Od samego początku uczestniczyła w odbudowie naszej społeczności, jako członek pierwszego po wyzwoleniu Kolegium Kościelnego, w łonie którego pracowała następnie przez długie i najtrudniejsze lata, kiedy zdawało się, że zbór i Kościół już się nie podniosą po doznanych ciosach. Podjęła też wtedy pracę zawodową dla zdobycia środków na utrzymanie i wykształcenie ocalonego syna. Kiedy mogło się wydawać, że wszystkie osobiste ciosy już przeszła, nawet wówczas musiała znieść ciężki okres doświadczeń i upokorzeń, gdy wierna swej postawie życiowej, starała się ulżyć doli osób niesprawiedliwie oskarżonych i skazanych. Chyba wystarczy tych kilku faktów dla naszkicowania zarysów obrazu życia śp. Ireny Zaunarowej i oceny

tego, jak wielką stratę wszyscy ponieśliśmy przez Jej śmierć.

Wśród nas wszystkich, tak licznie dziś zgromadzonych na tym cmentarzu, wśród nas, którzyśmy Ją kochali i których Ona kochała, najboleśniejszy cios dotknął tych, co złączeni z Nią byli więzami krwi. Zwłaszcza syn, otoczony przez matkę serdeczną miłością i głęboką troską, a przez niego i żona; siostra, która otaczała Zmarłą troskliwą opieką w czasie Jej choroby, a zwłaszcza w ostatnim, śmiertelnym, dwuletnim okresie; wnuczki, które, babcia tak bardzo kochała. Wasz ból i wasze łzy są aż nadto usprawiedliwione. W waszym żalu będzie zapewne pociechą widok tych wielu zatroskanych twarzy, które was dzisiaj życzliwie, w szczerym współczuciu i we wspólnym bólu, otaczają. Pamiętajcie też o tym, że wasza kochana matka siostra i babcia po długich latach trudnego życia i ciężkiej choroby znalazła pokój u Pana, w którego wierzyła głęboko i który dodawał Jej przez cały czas sił do przełamania wszystkich przeciwności życia. Wierzcie, Jej dzisiaj jest dobrze.

Oddając dzisiaj ziemi to, co z niej zostało wzięte, czynimy to wobec naszej Zmarłej Siostry ze szczególnymi uczuciami. Nasz Pan, Jezus Chrystus, swym autorytetem potwierdził Słowo Starego Testamentu, że opuści człowiek ojca i matkę swoją i przyłączy się do żony swojej i będą obydwoje jednym ciałem. Skoro składamy do ziemi ciało śp. pastorowej Zaunarowej, niech nam więc będzie wolno dzisiaj pożegnać również Jej męża. Ks. Ludwik Zaunar nie miał pogrzebu. Tam, gdzie on zginął, odmawiano ludziom ich ludzkich praw.

Sądzę, że będzie rzeczą najbardziej właściwą, jeżeli zabrzmią tu dziś jego słowa, wyjęte z listu pisanego do żony i dzieci w najtragiczniejszym okresie okupacji, dnia 2 stycznia 1941 roku. List ten w niezwykłych okolicznościach został znaleziony wśród gruzów po wyzwoleniu. Treść tego listu wyjaśnia w sposób dobitny, skąd śp. pastorowa Zaunarowa czerpała siły do pogodnego dźwigania brzemienia trudów i ciosów, jak to się stało, że pomimo wszystko widzieliśmy Ją zawsze uśmiechniętą, że umiała okazać zainteresowanie sprawami bliźnich i znaleźć dla nich serdeczne słowo. Oto wyjątki tego listu:

... Z woli Bożej przeżywamy jako naród i jako jednostki bardzo ciężki czas doświadczenia i krzyża: kładzie się on ciężarem wielkim na nasze życie, przygina nas do ziemi i niejednokrotnie budzi w naszej słabej ludzkiej naturze ducha powątpiewania w sprawiedliwość Bożą...

... W tej strasznej wichurze wojennej giną tysiące, a nikt z nas nie ma poczucia tego bezpieczeństwa, na którym tak dużo w normalnym życiu budujemy i opieramy.

Ja — dla siebie nie zapominałem nigdy słów Psalmu, że życie ludzkie tu na ziemi to tylko chwilka, oraz słów apostoła Pawła, że nie mamy tu na ziemi mieszkania trwałego, ale szukamy owego wiecznego, w niebie. Dlatego też nigdy mnie nie przerażała myśl o śmierci i zawsze byłem na nią przygotowany, wierzę bowiem z całego serca, że jest ona tylko przejściem do życia prawdziwego i z apostołem Pawłem powtarzam: Wiem, że kiedy tego naszego ziemskiego mieszkania namiot będzie zburzony, mamy budowanie od Boga, dom nie rękami urobiony, wieczny, w niebie...

... Musimy więc myśl i serce mieć tak opancerzone, by moment próby nie zastał nas złamanymi albo rozpaczającymi bezradnie. Ja dla siebie pancerz ten znalazłem w wierze w Jezusa Chrystusa, jako duszy mej Zbawiciela, jako mego Pana jedynego. Wierzę, że nic na mnie nie przyjdzie bez Jego świętej woli, a dalej, że cokolwiek by przyjść miało, będzie to zawsze wyrazem Jego wołania i Jego woli, nawet wtedy, gdy drogi Jego są dla mnie zakryte i przeniknąć ich ani zbadać nie potrafię. Wierzę, że choć jestem pod każdym względem niegodny Jego miłości, to jednak On mnie kocha i dać mi raczy — gdy mię stąd odwoła Jego wola święta — radość spokoju i zbawienia swego na wieki. Toteż (..) proszę i żądam, abyście, w razie gdyby mnie wśród was nie stało, nie rozpaczali i nie wątpili: pamiętajcie, że każdy krzyż przyjmę pokornie i z ufnością, że kładzie go na mnie Jezus Chrystus, choćby się wydawało, że tak nie jest; że będę go niósł z radością, nawet pod nim się uginając, bo pamiętam, że Zbawiciel mój niósł Krzyż znacznie cięższy, a niósł go czysty i niewinny — dla mnie, dla mego zbawienia dla mego życia na wieki (...) Niechaj was błogosławi Pan i niechaj was strzeże...

Oto jest testament ks. Ludwika Zaunara. Jego wyznanie wiary, które, przyznajmy, żywym echem odbija się w naszych sercach. To jest testament waszego ojca i przyjaciela, ale jest to też testament, do którego chcemy się przyznać i my.

Ekumeniczne spotkanie kobiet z organizacji katolickich i protestanckich

W Cret-Berard w kantonie Vaud (Szwajcaria) odbyło się międzynarodowe spotkanie kobiet z organizacjami katolickich i protestanckich. Spotkanie to zostało zorganizowane z inicjatywy Departamentu do Spraw współpracy mężczyzn i kobiet w Kościele, rodzinie i społeczeństwie, z inicjatywy Światowej Rady Kościołów i Konferencji Międzynarodowych Organizacji Katolickich. Na zebraniu tym, niestety, nie było przedstawicieli organizacji prawosławnych. Zebranie w Cret-Berard było następstwem rezolucji, jaka została uchwalona jesienią w 1965 roku w Bracciano, podczas pierwszego takiego spotkania, zorganizowanego wtedy przez Światową Radę Kościołów i Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan. Zdecydowano, iż należy szukać możliwości współpracy w dwóch kierunkach: w organizowanym przez ONZ Międzynarodowym Roku Praw Człowieka i w poszukiwaniu źródeł alienacji współczesnych społeczeństw.

A. W.

PRZEGLĄD PRASY

„KIERUNKI" z 26 czerwca br. zamieściły artykuł Jana Dobraczyńskiego pt. „Pucz 20 lipca i Dietrich Bonhoeffer". Dobraczyński na kanwie książki Hansa Helmuta Kista „Auf der Soldaten" omawia sylwetkę Dietricha Bonhoeffera, przytaczając wiele ciekawych faktów z jego życia, a w szczególności z pobytu w więzieniu. Cytuje za książką Carola Jüngena Kaltenberga „Dietrich Bonhoeffer" znamienne słowa Bonhoeffera wypowiedziane w 1941 r. podczas spotkania z Visser't Hooftem: „Modlę się o klęskę dla mojego kraju, ponieważ wierzę, że jest to jedyny sposób zapłacenia za wszystkie krzywdy, jakie mój naród w świecie wyrządził".

Następnie autor porównuje Bonhoeffera z Johnem Robinsonem, biskupem Kościoła anglikańskiego, autorem znanej książki „Honest to God".

Na łamach „ZA I PRZECIW" coraz częściej ukazują się notatki bądź artykuły informujące o działalności Kościołów protestanckich w Polsce. W numerze 25(482) zamieszczono sprawozdanie z instalacji seniora diecezji ewangelicko-augsburskiej na Mazurach — ks. Pawła Kubiczka. Prowadzona jest również kronika z życia Kościołów chrześcijańskich w Polsce i zagranicą. W dziale krajowym zamieszczane są obszerne informacje o ważniejszych wydarzeniach w Kościołach należących do Polskiej Rady Ekumenicznej. Fakt ten należy powitać z zadowoleniem, gdyż jest to ważny krok na drodze ekumenicznej.

W czerwcowych numerach „ARGUMENTÓW" znajdujemy kilka publikacji poświęconych Kościołowi ewangelickiemu w Niemczech. I tak numer 24 z 12 czerwca br. zawiera artykuł Eugeniusza Guza pt. „Oddani do ponurego końca". Autor omawia działalność Kościoła ewangelickiego podczas drugiej wojny światowej, jego współpracę z III Rzeszą. *„Skłócony wewnętrznie *) Kościół ewangelicki* — powiada autor — *próbował wkupić się w łaski władz, przez wydawanie różnych deklaracji i podejmowanie akcji na rzecz III Rzeszy"*. Teza postawiona przez Guza jest podbudowana różnymi dokumentami wydawanymi przez kancelarię kościelną Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego. *„Jednym z takich zarządzeń* — pisze autor — *było wydanie przez kierownika tej kancelarii nakazu składania ślubowania na wierność Führerowi pod groźbą zwolnienia ze stanowiska kościelnego"*. Autor przytacza również dokument, określający stanowisko ewangelickiego Kościoła w sprawie napaści Hitlera na Polskę. *„Podstawowym dokumentem, który określił stosunek środowiska duchownych ewangelickich wobec agresji Hitlera na Polskę, jest oficjalna odezwa skierowana 2 września 1939 roku do gmin ewangelickich przez tzw. Radę Duchownych, Mężów Zaufania Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego (Gaistlicher Vertrauensrat), a opublikowana w dzienniku ustaw EKD (6.9.39). W odezwie czytamy m.in.: od wczoraj naród niemiecki znajduje się w walce o ziemię swoich ojców po to, by krew niemiecka mogła połączyć się z powrotem z niemiecką krwią. Niemiecki Kościół Ewangelicki zawsze łączą więzy wierności z losami narodu niemieckiego (...). Również i obecnie łączymy się z narodem w modłach za Führera i Rzeszę, za cały Wermacht i za wszystkich, którzy w kraju pełnią swą służbę za ojczyznę. Niechaj Bóg pomoże nam okazać wierność i podaruje nam sprawiedliwy pokój"*. Depeszę o podobnej treści wydała również Rada po napaści Hitlera na Związek Radziecki. Widzimy więc, że i Kościół ewangelicki w Niemczech nie uchronił się od współpracy z hitleryzmem. Wypowiadał się on na tematy polityczne, akceptując program III Rzeszy.

W kolejnym artykule (Argumenty 25, 19 czerwca br.) na temat Kościoła ewangelickiego w III Rzeszy, Eugeniusz Guz omawia stanowisko tego Kościoła względem Polski, wykazując antypolską postawę władz kościelnych. Autor omawia działalność niemieckich pastorów na terenach polskich. Jednym z zadań, jakie mieli oni do spełnienia w naszym kraju, było utrudnianie porozumienia się ewangelickiego Kościoła w Polsce z rządem polskim. W dalszej części artykułu Guz omawia współpracę niemieckiego Kościoła luterańskiego w Polsce z różnymi organizacjami nastawionymi na dywersję w Polsce. Obie publikacje zamieszczone w czerwcowych numerach Argumentów zasługują na uwagę czytelników ze względu na ważność i aktualność problematyki.

„POLITYKA" nr 25 z 18 czerwca br. zamieszcza artykuł Ignacego Krasickiego poświęcony 75 rocznicy wydania encykliki Rerum Nowarum. Ta głośna encyklika papieża Leona XIII uznana jest powszechnie za pierwszy dokument Kościoła rzymskokatolickiego w kwestii społecznej. Krasicki omawia dokumenty wydawane przez Kurię rzymską w sprawach społecznych, następnie przechodzi do encykliki Jana XXIII wykazując różnice w postępowaniu obu papieży, oraz szkicuje postawę Pawła VI w stosunku do problematyki robotniczej.

Od połowy kwietnia br. na łamach „MYŚLI SPOŁECZNEJ" — organu katolickiej organizacji „Caritas" — ukazało się kilka artykułów o tematyce ekumenicznej. Ich autor — katolicki publicysta Radosław Piszczek — z odwagą i znajomością przedmiotu podejmuje szereg problemów przemilczanych dotąd i omijanych. I tak ukazały się reportaże z warszawskich parafii ewangelicko-augsburskiej św. Trójcy, reformowanej oraz prawosławnych, a w ostatnim dostępnym nam numerze (z czerwca br.) materiały o chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i jej roli w polskim ruchu ekumenicznym.

---

*) Autor ogólnikowo pisze o „skłóceniu wewnętrznym", pod którym to kryptonimem ukrywa się prawdopodobnie fakt walki Kościoła Wyznającego w Niemczech. Przeciwstawiał się on duchowi hitleryzmu i wywarł zasadniczy wpływ na odnowę Kościoła ewangelickiego. Pisaliśmy na ten temat dość szeroko w związku ze znanym Memorandum Rady Kościoła Ewangelickiego Niemiec i będziemy jeszcze pisali.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał. Z-cy Red. Nacz.: Ks. Ryszard Trenkler, Ks. Bogdan Tranda. PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedynczy 4 zł. Konto PKO Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 1,5 ark. druk. Zam. 1266. M-46.